łata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 172 Piotrków wtorek 13 lipca 1937 roku Rok XIV Cena 10 gr.

ILUSTROWANY

GŁOS

TRYBUNALSKI

JEDYNE PISMO CODZIENNE WYCHODZĄCE I DRUKOWANE W PIOTRKOWIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Piotrków Tryb., Legionów 2, tel. 10-55.

REDAKTOR PRZYJMUJE: od godz. 9 — 10

ADMINISTRACJA CZYNNA: od godziny 8-ej do 19-ej

300-tysięczne tłumy w Lisieux

wzięły udział w uroczystościach katolickich

ARYŻ, 12.7. Przez całą noc z soboty niedzielę Lisieux, gdzie odbywał się gres eucharystyczny, było wspaniale inowane. W ciągu nocy napływały stannie nowe tłumy pielgrzymów. — północy 80-ciu księży odprawiało święte, udzielając wiernym Komu-

ano w niedzielę, w obecności olbrzy- tłumów, ocenianych na przeszło 300 ęcy ludzi, Ksiądz Kardynał Pacelli do ał uroczystego poświęcenia bazyliki zci Św. Teresy, wygłaszając przy tym iosłe przemówienie. Następnie legat eski zajął miejsce u wejścia do bazy u stóp wspaniałego ołtarza, tonące- purpurze i złocie. Przy ołtarzu tym Pacelli odprawił Mszę Św. w cza- której olbrzymi chór, złożony z 2.000 towarzyszył organom.

Mszy Św. biskup Lisieux, msgr. Picaud wezwał wiernych do odebrania błogosławieństwa Ojca Świętego, a w chwilę potem z ustawionych przed bazyliką i w jej wnętrzu megafonów rozległ się głos Papieża, udzielającego zebranym błogosławieństwa. W momencie tym tłumy ogarnął entuzjazm.

Na zakończenie kongresu odbyła się wielka procesja, która trwała 4 godziny. Kardynał Pacelli uczestniczył w niej pod baldachimem, w otoczeniu 5 kardynałów i 70 biskupów, niosąc monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem. Olbrzymie tłumy składały hołd, klękając w momencie, gdy przechodził.

Przemówienie Ojca świętego

Przed udzieleniem błogosławieństwa Ojciec Święty, siedząc w Castelgandolfo, przed stołem, na którym ustawiona była mało statuetka Św. Teresy i Jej relikwie wygłosił przemówienie. Zanim nastąpiło przemówienie, Papież wysłuchał przez radio całej pontyfikalnej Mszy Św., którą w Lisieux odprawił Kardynał Pacelli.

„Otom jest z wami, pasterz z ukochanymi owieczkami, ojciec z najdroższymi dziećmi. Otom z wami w imię Świętego Jezusa, najbardziej godnego miłości Króla naszego, utajonego w N. Sakramencie i w imię Św. Teresy, honoru i glorii Lisieux, Jej Karmelu" — rozpoczął Papież. A dalej tłumaczył: „Przybywamy modlić się z wami, gdyż wydaje się Nam to najbardziej słusznym, nawet najbardziej koniecznym sposobem uczestniczenia z wami w tych chwilach prawdziwie boskich.

Rzeczą konieczną nazywa Ojciec Święty modły, gdyż wielkimi są nędze i wielkimi niebezpieczeństwa, grożące ze wszystkich stron, pomnieć więc należy na słowa Boskiego Mistrza: Oportet semper orare et son deficere. Modlić się trzeba, by Bóg ludom uciśnionym dziś nędzami i drżącym przed jutrem dał spocząć w ładzie i pokoju i powrócił je na jedyną drogę uznawania Jego nad światem władzy, posłuszeństwa Jego świętym prawom, sprawiedliwości i miłosierdzia zwłaszcza dla mniej posiadających, a przeto bardziej potrzebujących i bardziej cierpiących.

Modlić się trzeba, by Król Utajony w N. Sakramencie z dusz naszych, odkupionych Krwią Swoją Najcenniejszą, uczynił świątynie wspanialsze od najpiękniejszych bazylik ziemskich, świątynie znacznie wspanialsze od najpiękniejszych bazylik ziemskich, świątynie żywe, w których zamieszka, uświęcając je i błogosławiąc swą Łaską. Módlmy się za strażników i opiekunów tych żywych bazylik, którzy są duszą waszych dusz.

Kończąc swe niezwykle czułe i serdeczne przemówienie, Ojciec Św. udzielił swego błogosławieństwa, mówiąc: „A teraz niech spłynie na każdego z was to błogosławieństwo, które zawsze jest wielkim pragnieniem dobrych dzieci oddanych i wierzących, jakimi wy jesteście, błogosławieństwo starego Ojca, Ojca, którego wasze modły powróciły na drogę życia, jak długo się Bogu podoba, błogosławieństw Namiestnika Chrystusowego, Boskiego Króla, który upodobał sobie przebywać wśród ludzi prostego serca, czystych jak lilie".

Przemówienie papieskie trwało dziesięć minut przy niezwykle czystym odbiorze w Lisieux.

Przeciw podziałowi Palestyny

Włochy, Irak, Syria i Transjordania

EROZOLIMA, 12,7. Wysoki komisarz styny zażądał od władz syryjskich centrowania wojsk francuskich na icy, celem przeciwdziałania wkracza band libańskich do Palestyny.

odpowiedzi na depeszę naczelnego itetu arabskiego rząd włoski wypowiedział się przeciwko podziałowi Pale- y i przeciwko raportowi komisji kró- kiej. Rząd włoski stwierdza swoją darność ze stanowiskiem Arabów i go ość współpracy z komitetem arab-

za tym naczelny komitet arabski o- mał także od premiera Iraku pismo, adamiające, iż rząd Iraku zamierza testować wobec Anglii przeciwko ktowi podziału Palestyny. Ponadto tet otrzymał zapewnienie poparcia rony emira Komitetu i emira Trans- nii, Abdullaha.

czelny komitet arabski postanowił zwołać na 17 b.m. konferencję komitetów narodowych notabli arabskich z całej Palestyny celem szczegółowego omówienia raportu komisji królewskiej. Zaproszenie wysłano również do przedstawiciela Syrii i Iraku.

Zdecydowane posunięcia Francji w sprawie kontroli granic Hiszpanii

PARYŻ, 12.7. Energiczne posunięcie Francji, która zapowiedziała zniesienie kontroli na granicy hiszpańsko-francuskiej z dniem 13 b.m. wywołało olbrzymie wrażenie w całym świecie politycznym zarówno Francji, jak i innych krajów. Jest to, jak zaznacza prasa francuska, pierwsze od zakończenia wielkiej wojny zdecydowane i energiczne posunięcie rządu francuskiego w dziedzinie polityki zagranicznej. Gdyby rząd francuski w latach poprzednich przemawiał tego rodzaju tonem, Europa nie stałaby jak dzisiaj, nad przepaścią. Prasa francuska i angielska, omawiając posunięcie rządu francuskiego stwierdza, że konsekwencje jego będą niezwykle doniosłe.

Problem hiszpański wszedł w okres kulminacyjny i dlatego w chwili obecnej są tylko dwa wyjścia: albo Włochy i Niemcy cofną się ze swego nie przejednanego stanowiska, albo nastąpi konflikt.— Jakikolwiek kompromis jest tylko odroczeniem niebezpieczeństwa, które grozi pokojowi Europy.

Organ Bluma „Populaire" potwierdza, że jeśli Włochy i Niemcy nie ustąpią w sprawie kontroli granic morskich Hiszpanii, to we wtorek, dnia 13 lipca r.b. Francja w rzeczywistości otworzy swą granicę hiszpańską — co nie zostanie bez wpływu na sytuację obu walczących stron w Hiszpanii.

MILION IZB NIEDOBORU

Musimy zmienić naszą politykę budowlano-mieszkaniow

Zdawałoby się pozornie, iż stępiło się już ostrze t. zw. kwestii mieszkaniowej w Polsce. Przecież na frontach domów widnieją kartki, oznajmiające, że „do wynajęcia są lokale 3 czy 4 czy nawet 5-ciopokojowe. Już nie kwitnie pasek mieszkaniowy — jak to illo tempore bywało — kiedy za odstępne przyszło płacić wsetkach a nawet tysiącach dolarów. Już ruch budowlany zdołał opanować w wielkiej części zapotrzebowanie na mieszkanie dla sfer posiadających, a nawet i dla stanu średniego. Utrzymuje się wprwdzie drożyzna mieszkań — ceny ich przekraczają przeważnie możności finansowe lokatorów i nie pozostają w należytej proporcji do dochodów świata pracowników umysłowych — ale dawna ciasnota zwolna ustępuje...

Niestety, dotyczy to tylko sfer posiadających i stanu średniego. Bo jeśli spojrzymy na masy robotnicze — to obraz przedstawia się zupełnie inaczej... Przedstawia się — powiedzmy zgóry i nie ukrywając stanu faktycznego — fatalnie i groźnie...

Typem mieszkania warstwy robotniczej w miastach i miasteczkach jest lokal jednoizbowy. Na większy nie może sobie pozwolić człowiek, żyjący z pracy rąk.

I cóż widzimy? Mieszkania 1-izbowe stanowią tylko 36 proc. ogółu mieszkań w miastach i miasteczkach polskich.

Obliczono na podstawie bardzo dokładnych danych że w r. 1931 trzebaby było wybudować w kraju 831,000 izb, aby zaspokoić zapotrzebowanie (przyjmując za ludnienie 2 osób na izbę bo większe uważane być musi za — przeludnienie).

Cyfra 831,000 izb odnosi się jednak do potrzeb z przed 5 laty. Bo między 1931 a 1936 r. ludność miast naszych wzrosła o 550,000 ludzi, dla których trzebaby wybudować zatem 275,000 izb. Wybudowano zaś tylko 75.000...

Ogółem niedobór wyniósł w r. 1936 przeszło milion izb....

W rzeczywistości jest jednak jeszcze większy. Bo przyjąć trzeba, że corocznie niszczeje — w ruderach podmiejskich — ok. 25.000 izb. Ale ograniczmy się do cyfry miliona izb, jako tej, która wyraża istotne zapotrzebowanie, jeśli chcemy osiągnąć aby drobne mieszczaństwo i pracownicy fizyczni mieszkali w odpowiednich warunkach.

Wymowa powyższych cyfr stawia zatem zarówno przed całym ruchem budowlanym jak i przed władzami państwowymi i samorządowymi, jak wreszcie i przed inicjatywą prywatną zupełnie nowe aspekty. Wysuwa bowiem na czoło kwestię mieszkań najmniejszych, podczas gdy dotychczas nasza polityka mieszkaniowa szła przeważnie w kierunku budowy mieszkań średnich i większych. Wyjątkowo tylko ruch budowlany, oparty na funduszach publicznych czy na inicjatywie społecznej lub prywatnej uwzględnił potrzebę 1-izbowych mieszkań.

A to, co było dotychczas wyjątkiem — musi się stać regułą. Pierwszy kongres mieszkaniowy, który — dwukrotnie odkładany — ma się wreszcie zebrać w jesieni, stanie przed wielkim zagadnieniem niedoboru mieszkań najmniejszych i przeciwdziałania temu złu społecznemu.

Nie będzie to — trzeba sobie otwarcie uświadomić — zadanie łatwe. Bo, żeby podejść konkretnie do tego zagadnienia, trzeba wziąć ołówek do ręki i liczyć...

Więc gdybyśmy w ciągu 20 lat chcieli pokryć niedobór najmniejszych mieszkań to musielibyśmy rocznie wybudować 131,500 izb, a licząc koszt budowy na izbę 2,000 zł. uruchomić kapitał 263 milionów zł. rocznie... Przypuśćmy, że połowę tego kosztu wzięłyby na siebie kapitały prywatne (rzemieślników, drobnych kupców, lepiej zarabiających robotników, wreszcie przemysłowców i fabrykantów, budujących w pobliżu swych przedsiębiorstw domy robotnicze) — to na fundusze publiczną wypadłby rocznie koszt około 130 mil. zł. i obowiązek wybudowania rocznie około 65.000 izb. A to w danych warunkach jest oczywiście osiągalne...

Lecz od maksymalnego programu do praktyki życiowej wiedzie przecież pomost kompromisowego załatwienia. Jeśli program maksymalny jest nie do zrealizowania — to nie znaczy bynajmniej, by prowadzić nadal politykę mieszkaniowo-budowlaną, dającą przeważnie mieszkania średnie i wielkie, a nie zaspakającą potrzeb świata pracy, wyrażających się wyłącznie w zapotrzebowaniu na mieszkania jednoizbowe.

Bo kontynuacja dalsza tej polityki wiodłaby — przy wzmagającym się wciąż napływie ludności wiejskiej do miast, przy rosnącym uprzemysłowieniu i przy c… łym procesie niszczenia ruder na pe… riach miast — do pogłębienia niedob… małych mieszkań a więc do większej … cze klęski dla świata pracy.

Budowa najmniejszych mieszkań … jedną z najpoważniejszych konieczno… I trzeba aby w tym kierunku poszła … sza polityka budowlano mieszkaniowa…

Z. …

„Niech Was prowadzi idea oddania Państwu całego siebie"

Zjazd organizacji wiejskiej O.Z.N.

WARSZAWA, 12.7. Wczoraj w sali Rady Miejskiej odbył się zjazd organizacji wiejskiej O.Z.N. okr. warszawskiego.

Z całego województwa zjechali się tłumnie działacze, ziemianie i drobni rolnicy.

W pierwszych rzędach zasiedli: wicemarszałek Sejmu, pos. Kiełak, przewodniczący organizacji wiejskiej OZN., sen. gen. Galica, prezes Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, Sobczyk.

Po otwarciu zjazdu przez sen. Michała Róga, sen. gen. Galica wygłosił przemówienie:

— Obok głównego zła, które zwalczać będziemy musieli, t.j. ciężkiego stanu gospodarczego wsi, mamy w Polsce do zwalczenia jeszcze wiele innych zjawisk, które z powierzchni publicznego życia jak najrychlej usunięte być muszą.

Wszelkim więc nadużyciom publicznym na szkodę Państwa i społeczeństwa czynionym, Obóz nasz wydaje otwartą i zdecydowaną wojnę.

W Państwie Polskim nie ma miejsca dla niczyich samowolnych, po swojemu pomyślanych państewek grupowych. W organizacji Narodu, która jest działaniem jawnym, nie ma miejsca dla niekontrolowanych, ukrytych organizacyj prywatnych, choćby pozornie służących najszczytniejszym celom.

Obóz nasz zdecydowanie przeciwstawia się każdemu niekontrolowanemu działaniu grupowemu, skądkolwiek pochodzącemu i przez kogo-kolwiek kierowanemu.

Jest to tym ważniejsze i konieczniejsze że w polskie życie zbiorowe wdzierają się i inne — nie z wewnątrz lecz z zewnątrz idące tajne czynniki.

W rzędzie obcych działań najgroźniejszym przeciwnikiem, którego zwalczać musimy, jest komuna w jej wszelkich, otwartych, bezpośrednich, czy maskowanych i pośrednich formach i przejawach.

Nie wystarczy ograniczać się do samej tylko obrony skarbów zbiorowego życia, ale trzeba przejść i do ofens… twórczej. Trzeba posiadane wartości … cniać i ugruntowywać, trzeba dobro … ralne i materialne nie tylko strzec, … zwiększać i pomnażać ustawicznie.

W tej pracy niech Was prowadzi … żołnierska idea oddania swemu Pań… całego siebie.

Musicie wykazać, że istotnie ch… należeć do „plemienia tęgich, dziel… mocnych Polaków", o których nieda… mówił Naczelny Wódz.

Z kolei gen. Galica odczytał listę … zydium okręgu warszawskiego orga… cji wiejsk. OZN.

Przed zakończeniem zebrania odc… no teksty pięciu depesz, wysłanych p… zjazd z wyrazami czci i hołdu do P… zydenta, do Marszałka Śmigłego-Ry… premiera Składkowskiego, szefa O… Zjednoczenia Narodowego płk. Ad… Koca, oraz do pani Marszałkowej Pi… skiej.

Na widowni międzynarodowe

Przysłowiowa pasywność komitetu nieinterwencji okazała w całej pełni swą nieporadność i brak decyzji podczas piątkowego posiedzenia, które w wyniku swych obrad stanęło na martwym punkcie.

Między dwoma punktami widzenia, angielsko frncuskim a włosko niemieckim, istnieją tak odmienne poglądy, że narady komitetu nieinterwencji nie są w stanie rzucić pomostów porozumienia pomiędzy oba te stanowiska. Pdczas długiej, bo 4-go dzinnej dyskusji, na uwagę zasługiwało ostre wystąpienie ambasadora włoskiego Grandiego, który w zdecydowanych słowach atakował Anglię i Francję za naruszenie wielokrotne umowy o nieinterwencji. Stanowisko włoskie poparł ambasador niemiecki von Ribbentropp. Jedynym rezultatem bezowocnej narady komitetu był wniosek przedstawiciela Holandii, który zaproponował przekazanie rządowi Anglii zadania znlezienia wyjścia z wytworzonego impasu. Ten jednomyślnie uchwalony wniosek jest dowodem, jak rządy głównych mocarstw europejskich nie mogą dojść do porozumienia w sprawie zneutralizowania dalszego niebezpieczeństwa rozszerzenia się wojny domowej w Hiszpanii na konflikt zbrojny państw, zaangażowanych w poparciu jednej ze stron, walczących na półwyspie Iberyjskim.

— X —

Jakkolwiek wedle opinii czynników fachowych środki zaradcze przedsięwzięte we Francji w kierunku ratowania tego bogatego kraju przed dalszymi wstrząsami natury finansowej, wykazują powodzenie tej akcji, jednak finansowe skutki rządów frontu ludowego zaciążą poważnymi konsekwencjami na życiu gospodarcz. Francji. Jedną z tych konsekwencji to istna powódź nowych podatków, którymi nowy minister skarbu Bonnet jest zmuszony obciążyć szerokie sfery płatników podatkowych Francji. Te nowe obciążenia mają przynieść do skarbu 10 miliardów nowych opłat jak podwyżka portoriów za listy, wynosząca 40 proc. oraz podwyżka taryf kolejowych przeciętnie o 30 proc. obarcza bezpośrednio małego i ubogiego płatnika, co wywołuje groźne wrzenie wśród lewicy francuskiej, a zwłaszcza w szeregach Konfederacji Pracy, której cz… …e odczuwają bezposrednio dobrod… stwa tej plagi podatków, iż nie dar… prasie francuskiej opozycyjnej rozl… się głosy, iż socjalistyczni trybuni … ministrowie rządu ludowego zdra… swych wyborców, odstępując od tra… nej zasady socjalistów, że nowe cię… państwowe zapłacą bogaci.

— X —

Niezwykłą sensacją na terenie Au… stały się szczegóły, podawane ob… przez prasę wiedeńską o wizycie de… cji przemysłowców austriackich w B… nie. Na jednym z przyjęć, urządzonym … gości austriackich w stolicy Niemiec, … mier Goering w rozmowie z przewo… czącym delegacji przemysłowców pr… sem Urbanem w ostrych słowach p… krytyce rządy kanclerza Schuschn… wyrażając przy wątpliwości, czy Au… uda się utrzymać jej niezawisłość. … mier pruski wyraźnie oświadczył, że … podległość Austrii podtrzymywana … tylko przez obce bagnety, lecz ten … rzeczy długo potrwać nie może.

Jakkolwiek incydent ten został za… dzony w ten sposób, iż rząd wiedeń… zwolił delegacji przemysłowców aus… kich nadal pozostać w Niemczech, … im do zrozumienia, że są gośćmi pr… słowców niemieckich i nie potrzebu… liczyć z poglądami przedstawiciel… niemieckiego, nie mniej jednak pras… deńska stwierdza, że w stosunkach … miecko austriackich nadal panuje at… ra rozdrażnienia, która nie sprzyja … com komisji pojednawczej między Au… i Niemcami, obradującej obecnie w… dniu.

Stosunek umowy zbiorowej do ustaw o umowach o pracę

Sąd Najwyższy orzekł, że umowy zbiorowe nie są umowami o pracę, lecz zawierają jedynie normy, jakie mają być przestrzeganie przy indywidualn. umowach o pracę. Jeżeli więc umowa zbiorowa nie zawiera specjalnych warunków co do trybu zwalniania pracowników i terminów wypowiedzenia, nie mniej przy tym korzystnych niż przewiduje ustawodawstwo pracy, wówczas zwolnienie pracownika, który zgodził się pracować na warunkach umowy zbiorowej, może nastąpić nie inaczej jak z zachowaniem przepisów o wypowiedzeniu zawart. w art. 25 rozporządzenia Prez. Rzplitej z dn. 16.III 1928 r. o umowę o pracę pracowników umysłowych, bądź w art. 10 rozporządzenia Prez Rzplitej z dnia 16-III 1928 r. o umowie o pracę robotników.

Witold Poprzęcki.

2

DWA MILIONY

Powieść kryminalna

rakże w tej chwili przypomniała mu ka scena: on — prawie zupełnie pi jedzie taksówką w towarzystwie dwu ych dziewcząteк z Genewy... One kują mu kieszenie w poszukiwaniu rosów, których nie chciał im dać.... ety nie powinny palić., tłumaczył. — czekoladek zamiast papierosa... która z nich wtedy nie trafiła na e od kasy?

Klucze od kasy to jeszcze nie wszy Trzeba umieć nastawiać ornament dziurce od klucza i przy gzymsie gór

No, Artur ma zagadkę, jakiej chciał... myślał dyrektor z goryczą —A jesz zed pół godziną zapewniał mnie, że sce niema dla niego roboty...

lno zamknął kasę, schował do kiesze ucze i ruszył na poszukiwania syna. ąc drzwi kancelarji zatrzymał się jak y.

Pani musi być moją, panno Jadwigo ówił Artur.

O! Zapewne... Wola syna naszego d ra — powinna być święta... — usły ironiczny głos sekretarki

Wie pani co? Gdyby nie to, że pani sekretarką ojca — tobym panią wy- — oburzył się Artur. Dziwię się, że może właśnie tak sprawę stawiać.... pani mnie obraziła!

To co mam zrobić?

Przeprosić. Obawiam się nawet, że to ędzie bardzo trudne...

A... co mam zrobić?

To, o co panią proszę od godziny: ć ze mną nad Wisłę, albo do Wila-. Zresztą gdzie pani chce....

rektor Smulski poczuł nagle przy- wielkiej radości. Więc to tak? Ar- ak zabija nudy? No, Jadzia jest taka dna dziewczyna, że będzie jego, ale ... Tylko.. dlaczego ja się o tem dó- uję dopiero teraz? Eh!

ennął ręką i powlókł się do ogrodu.

Okradziono mnie... Mój syn kocha mojej sekretarce... Chce wyjeżdżać ski — myślał z goryczą, czując, że gmach marzeń, układanych jeszcze ak dawno — wali się w gruzy

kby na potwierdzenie tej myśli n ce zaskrzypiały kroki Stanisława.

t do pana dyrektora...

ulski wziął do ręki dużą, białą ko - .. Rozerwał ją...

ochany Adasiu!" — pisał Wojciech ok — Długo zastanawiałem się, co zrobić z tym fantem, co go trzymam kach, aż wreszcie postanowiłem napi do Ciebie. Kredytów Towarzystwo od iło mi. Oznacza to dla mnie ruinę, od ej ratować się muszę wystawieniem iechówki na dobrowolną licytację, z ej otrzymam o tyle więcej, że będzie ręce zaczepić po przyjeździe do War y. Dlatego zanim urzeczywistnią się dawne marzenia, a mianowicie Twój jazd do Pomiechówki — ja zjadę do szawy i będę na nowo Twoim goś- ."

rektor Smulski nie czytał dalej. U- jeszcze jedno marzenie: urlop na zabitej deskami... Pierwszy od wielu lat spokojny urlop...

pokoju sekretarki doszedł go głośny ch syna — Niech się bawi... — po- ał. — Jeszcze dziś zaprzęgnę go do j roboty, jaką chciał mieć... Niech awi..

kby na dobitkę przypomniał mu się a Hołowiński... Temu człowiekowi, on ski będzie musiał się przyznać, że może finansować eksportu cukru. Nie: chce, ale: nie może... A Hołowiński takie wpływy... Przyjaźń tego czło- a warta była więcej niż zyski, jakie a było osiągnąć z pomyślnej kampa ksportowej...

Onby przecież mógł się zająć Artu- — Onby mógł Artura ulokować w isterstwie spraw zagranicznych, a są potrzebni kryminolodzy...

Artur musi znaleźć te pieniądze!— postanowił dyrektor Smulski prawie na- głos. — To w sam raz dla niego sprawa i w jego interesie leży znaleźć...

— Hołowiński! — rozdarła świado - mość nagła myśl. — Przecież ten czło - wiek nastręczył mi tę kasę! Nie! To nie możliwe....

— Stanisławie! Stanisławie! — krzy - knął w stronę domu, czując, że mu się już w głowie kręci — Przecież ja sam nie rozwiążę tej zagadki, choćbym na głowie stawał — pomyślał.

— Słucham pana dyrektora.. .

— Proszę tu poprosić pana Artura...

Wysoki młody człowiek zjawił się wnet w alejce Dyrektor Smulski z otuchą przyj rzał się swemu jedynakowi.

— Słuchajno — rzekł do niego bez re- torycznych wstępów. — Przed pół godzi- ną z kasy pancernej, która stoi w moim pokoju zginęło dwa miliony dwieście ty- sięcy. Klucze od kasy noszę stale przy so bie, kasę zostawiłem bez opieki, ale zam- kniętą przez ten czas, kiedym tu rozma- wiał z tobą i radcą Hołowińskim...

— Ha, Ha! Ha! — zaśmiał się nagle syn — Kochany papo, jeżeli papa myśli, że ja się nabiorę na taką bajeczkę...

— To nie żadna bajeczka! — oburzył się dyrektor Smulski — Daję ci słowo ho- noru, że okradziono mnie w sposób tak bezczelny, jak chyba jeszcze nigdy i niko go nie okradziono.

— Niemożliwe... A ja... ja myślałem, że papa tylko tak..,, żeby mnie zatrzymać w Polsce... — wyjąkał Artur. — Więc jak to było?

— Przyjechałem, Stanisław wszedł ze mną do gabinetu, odprawiłem go, otworzy łem kasę, wyjrzałem na korytarz, żeby się upewnić, że nikt mnie nie podpatruje i włożyłem pieniądze do kasy. Potem za- mknąłem kasę i wyszedłem zobaczyć się z tobą... — dyrektor Smulski zawahał się — rozmawiałem z radcą Hołowińskim, który oddał mi pożyczone niedawno dzie- sięć tysięcy złotych. Tylko dlatego otwo- rzyłem kasę znowu, bo chciałem schować te pieniądze. I okazało się, że... w kasie niema ani grosza. W czasie mojej bytnoś ci w ogrodzie ktoś wyniósł całą walizę pieniędzy...

Dyrektor Smulski umilkł. Fakt opowia dany wydał mu się niemniej potworny, niż wtedy, gdy go stwierdził. Po chwili mówił dalej.:

— A kiedym chciał podnieść alarm — uprzytomniłem sobie też [illegible] nie może... że o tem nikt nie śmie się d dzieć, bo wtedy straciłbym drugą połowę majątku... — zakończył zdławionym gło- sem.

Artur Smulski podniósł brwi do góry i zamyślił się tak, jak zapewne zamyślił się kiedy się dowiedział, że Harding uciekł z Wysp Djabelskich i trzeba go złapać, za- nim da znać o sobie. Było w nim w tej chwili coś z drapieżnego ptaka, który wi- sząc w błękicie wypatruje ofiary, na któ- rą za chwilę rzuci się, jak kamień.

— Zrobione! — rzekł wreszcie.—Niech papa tylko wynajdzie mi między tutejszy mi detektywami człowieka zasługującego na zaufanie.

— A poco?

— Bo... widzi tatuś... ja nie znam tak dobrze tutejszego świata przestępczego, a po drugie... wolę być kontrolowany. Je- żeli coś pokpię, to będę mógł sobie powie dzieć, że pokpiłem nie tylko ja, ale i ten co ze mną pracuje. Dobrze?

— Dobrze. Zaraz zadzwonię do Sobka. To jest taki mój nadworny detektyw, któ ry zawsze bardzo dobrze wywiązywał się ze wszystkich zadań, jakie mu powierzy- łem... Dobrze... — dyrektor Smulski za- tarł ręce pełen otuchy — Zaraz zadzwo- nię Tylko... pamiętajże mój kochany, żeby o tem nikt nie wiedział i nawet nie domy ślił się, bo... to byłby dla mnie gorszy krach, niż strata tych dwu milionów...

Artur Smulski zamyślony już na dobre machnął tylko ręką i nic nie odpowiedział

W kwadrans później Wojciech Sobek zameldował się dyrektorowi Smulskiemu

Niemal jednocześnie trzy zegary roz- wieszone w biurach dyrektora Smulskie go wybiły z dostojną powagą, a jak twier dzili urzędnicy z radością — godzinę 4- tą.

Panna Jadwiga Potkańska, sekretarka osobista dyrektora, zakleiła właśnie ostat nią kopertę z okienkiem i oddała plikę listów woźnemu.

— Panie Stefanie... — uśmiechnęła się do młodzieńca, który siedział nawprost niej pod oknem. — Czy nie byłby pan skłonny odprowadzić mnie do domu?

Zagadnięty aż zaczerwienił się z ucie- chy, ale nie dał poznać po sobie.

— Z przyjemnością — odpowiedział u przejmie.

— Nie! To będzie bez przyjemności. Bez żadnych przyjemności — podkreśliła z naciskiem. — Nic panu nie obiecuję po za towarzystwem.

— A czyż ja się upominam o cośkol- wiek? — zdziwił się młody człowiek.

Była to dość zabawna para. Stefan Krośniak kochał się w pannie Potkań - skiej od chwili kiedy ją poznał, to znaczy od dwóch lat. Przez cały ten czas wzdy- chał nie razy spojrzał na śliczną szatynkę a ona... ona też nie miała odwagi powie dzieć mu, że jest najprzystojniejszym mło dzieńcem, jakiego dotychczas widziała. I tak przyglądali się sobie przez dwa lata, świadcząc sobie wzajem drobne usługi ko leżeńskie, co nie zdarzyło się nic, czemby jedno z nich mogło pokazać drugiej stro nie, że... to coś więcej niż zwykła koleżeń ska sympatia.

— Czemu mam zawdzięczać ten miły zaszczyt? — zapytał Krośniak, gdy tylko znaleźli się na uliczce wiodącej do śród- mieścia.

— Jaki miły zaszczyt? — zdziwiła się przekornie panna Jadwiga — Czy ten, że mnie pan odprowadza?

— Nie. Ten, że pani mnie odprowadza...

— Ja pana?

— No, tak, bo przecież ja idę w tę stro nę. Ech! widzę, że się z panią nie dogadam Panno Jadwigo... — zaczął młody czło - wiek i urwał, jakby się w język ugryzł

— Słucham... przygwoździła go pyta - niem, które było zadane tak miłym tonem Ale jak ja słucham to niech pan mówi...— wrzuciła po długiej chwili milczenia. .

A on właśnie myślał o tem, jakby po- wiedzieć to, co czuł do niej od dwóch lat To, co nie dawało mu spać przez tyle, tyle nocy, to co wyprowadzało go z równowa gi ilekroć widział, gdy ktokolwiek odnosi się do niej nie tak, jak należy... A dziś ten szczeniak...

— Kocham panią! — rzekł z nagłą de terminacją .

— Panie Stefanie... — odparła głosem zdziwionym, jakby te dwa słowa były dla niej czemś najzupełniej niespodzianem.— Pan....?

— Tak! Ja! Kocham panią od dwóch lat.

Zauważył, że zaczerwieniła się więcej, niż on przed kilkoma minutami, kiedyto zaproponowała mu wspólny powrót... Ona była przecież zawsze taka skromna, nie - śmiała... Teraz pewnie nie będzie umiała odrzucić tego wyznania i powie jakiś ba- nalny frazes, który się zwykle mówi od- palonemu...

— Tak się cieszę... — odpowiedziała najniespodziewaniej — Tak się cieszę... Ale...

To bajecznie krótkie słówko przymuro wało Krośniaka do miejsca Stanął i nagle uczuł, że choćby chciał — nie ruszy na- przód ani kroku — dopóki ona nie powie tego właśnie bajecznie krótkiego słówka.

— Niechże pan idzie! — zawołała z u- śmiechem. — Czemu pan stanął na środ- ku drogi, jak żona Lota...?

— Bo.. niechże pani dokończy. co to za „ale"?

— Och! Jaki pan jest straszny! Popro stu chciałam powiedzieć, że jestem kobie tą i na wzajemność trzeba sobie zasłużyć.

— Jak? Panno Jadwigo, błagam, niech pani powie jak?

— Nie wiem. Gdybym wiedziała, po- wiedziałabym napewno...

Krośniak zasępił się. — Ba! Zasłużyć.. myślał z goryczą. — Zasłużyć znacznie łatwiej synowi dyrektora niż mnie, pro- stemu urzędniczynie...

I nie namyślając się wyraził głośno to, co myślał. Ale tym razem panna Jadwiga przystanęła oburzona.:

— Panie Stefanie! Że też pan może coś podobnego powiedzieć!

— Więc... więc to nieprawda? — zapy tał młody człowiek drżącym głosem.

— Panie Stefanie... mogłam być ko - chanką, a nawet żoną dyrektora — więc nie będę ani kochanką, ani żoną jego sy na, który jest przecież niczem w porówna niu z ojcem. I niech mnie pan więcej nie zmusza do podobnie ordynarnych oświad czeń, jakie złożyłam przed chwilą — wy- rzuciła z siebie jednym tchem.

Jej oburzenie było tak wielkie, że Kroś niak wzruszył się. — Świnia ze mnie— pomyślał. — Jak można podejrzewać o takie rzeczy właśnie ją...

Rzeczywiście. Pannę Jadwigę można było podejrzewać o różne rzeczy tylko nie to, że kogoś kokietuje, albo nawet pozwa la się kokietować komuś, kogo nie lubi. Ktokolwiek ją znał — musiał przyznać, że ta kobieta może się nie myć całe życie i będzie czysta, może się nie spowiadać ca łe życie i będzie bez grzechu...

— Ona musi być moją żoną! — posta nowił Krośniak w myśli. — Niech mnie szlag trafi, jeżeli znajdę coś, co mógłbym bardziej kochać...

— Panno Jadwigo... — zaczął znowu. Niech się pani na mnie nie gniewa..

— Nie mam o co. Nie tylko pan tak myślał Pan jest o tyle porządniejszy od innych, że pan mówi to, co pan myśli. In ni myślą, a mówią komu innemu...

— Niechże mi pani tylko da znać, że ktoś tak robi. Przysięgam pani, że rąbnę w twarz choćby to był sam dyrektor — zapalił się młody człowiek. — Ale pani naprawdę nie gniewa się na mnie?

— Gniewam się, bo jakże pan mógł po- wiedzieć, że uderzyłby pan w twarz dyrek tora. Niech pan to sobie wyobrazi: dyrek tor powiedział coś na mnie, a pan go w twarz...

— No, tak.. Rzeczywiście, ale.,, ja tyl ko chciałem powiedzieć, że...

— Rozumiem. Ale.. — uśmiechnęła się figlarnie — dyrektora nie uderzy pan w twarz!

— No, nic...

Krośniak poczuł niesmak. Jakże mógł tak się zagalopować? Smulski był tak ko chany przez swoich podwładnych, jak ma ło który z chlebodawców. Był to przecież człowiek taktowny, dobry, ogromnie wy magający, a przecież nie wyzyskiwacz, jak inni...

— Bo ja nie o tem chciałem mówić — tłomaczył się. — Niech pani i na obiad idzie razem ze mną... zaczął prosić. — Przecież pani tak samo jak ja skazana jest na restaurację...

— Dobrze... Tylko pod warunkiem, że ja płacę za siebie Zgoda? — zastrzegła stanowczo.

— Niech i tak będzie —Krośniak rozło żył ręce z gestem tak desperackim, jakby go jakaś krzywda spotkała.

— X —

W tej chwili dyrektor Smulski skoń - czył opowiadać Sobkowi „stan faktyczny"

— Kogo pan ma na myśli? — zapytał detektywa.

— Jak dotąd nikogo — uśmiechnął się zagadnięty. — Byłbym geniuszem, gdy - bym taką zagadkę rozwiązał odrazu. I gdybym miał tę zdolność, nie siedziałbym tu, ale odrazu machnąłbym do Ameryki...

— Aha! — przypomniał sobie dyrektor Poznam pana z moim synem. Właśnie wrócił z Ameryki, przed dwoma tygodnia mi. On będzie panu pomagał i pan jemu...

Sobek skrzywił się.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozkład jazdy autobusów na stacji PIOTRKÓW

Linia Łódź—Piotrków

Z Łodzi

godz. 5.40	godz. 11.00*	godz. 16 00	godz. 21.30**
„ 7.30*	„ 13.00	„ 18.00*	
„ 9.30	„ 15.00*	„ 20.00	

Z Piotrkowa

godz. 8.00	godz. 12.40	godz. 18.00	godz. 22.40**
„ 9.00*	„ 14.00	„ 19.30*	
„ 10.50*	„ 16.00*	„ 21.35	

Linia Piotrków—Przygłów—Sulejów

Z Piotrkowa

godz. 7.15	godz. 12.30	godz. 17.30	godz. 22.55**
„ 9.10	„ 14.40	„ 19.40	
„ 11.10	„ 16.30	„ 21.25	

Z Sulejowa

godz. 7.00	godz. 11 50	godz. 17.10	godz. 22.05**
„ 8.00	„ 13.10	„ 18.20	
„ 9.50	„ 15.20	„ 20.30	

*) Kursują przez Wolę Kamocką, pozostałe przez Srock.
**) Kursują tylko w niedziele i święta.

ROZKŁAD KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ na linji PIOTRKÓW-WARSZAWA

przez Wolbórz, Tomaszów Maz., Rawę Maz., Mszczonów i Nadarzyn

Piotrków Tryb.	9.45	12.10	16.50
Wolbórz	10.11	12.36	17.16
Tomaszów Maz.	11.00	13.30	18.00
Rawa Maz.	11.55	14.25	18.55
Mszczonów	12.40	15.10	19.40
Nadarzyn	13.16	15.46	20.16
Warszawa przyj.	13.45	16.15	20.45

WARSZAWA - PIOTRKÓW

Warszawa	7.00	9.00	15.00
Nadarzyn	7.45	9.34	15.34
Mszczonów	8.12	10.12	18.12
Rawa Maz.	8.57	10.57	18.57
Tomaszów Maz.	10.00	12,00	20.00
Wolbórz	10.26	12.26	20.26
Piotrków Tryb. przyj.	10.50	12.50	20.50

ROZKŁAD KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ na linji:

Piotrków - Wolbórz - Tomaszów

Piotrków Tryb.	14.00	21.00
Wolbórz	14 26	22.06
Tomaszów Maz. przyj.	14.50	22.30

Tomaszów - Wolbórz - Piotrków

Tomaszów Maz.	8.00	15.20
Wolbórz	8.26	15.46
Piotrków Tryb. przyj.	8.50	16.10

Redaktor odp. i wydawca: Józef Walczak

Druk „A. Pański, Spadk." Piotr